
■ EWA ELŻBIETA NOWAKOWSKA

Z WRAŻENIA ZAPOMNIAŁAM (WY)TŁUMACZYĆ SAMĄ SIEBIE

Przekład samej siebie ma tę zaletę, że mniej więcej się wie, co autorka miała na myśli. Tłumaczenie prezentowanych w „Przekładańcu” krótkich i zwężonych wierszy o tematyce sakralnej nie przysporzyło mi co prawda tak zasadniczych problemów jak dokonany parę lat temu przekład moich mniej świątobliwych wierszy opartych na „zdyszonym” tempie i pędzie (np. *Skalpel*, *Kret* czy *Nieszczelne*) czy też na licznych grach językowych (cykl o Adamie i Ewie). Niemniej kilka kwestii wymagało zastanowienia i skonsultowania ze znającym się na literaturze *native speakerem*. Po przetłumaczeniu wiersza *Rawenna* oraz cyklu czterech wierszy o ikonach na Synaju zwróciłam się o radę do znajomej Amerykanki Robin Davidson, profesor literatury na uniwersytecie w Houston i jednocześnie poetki.

Choć to oczywiste, że wiersze te już choćby ze względu na temat zakładają pewną wiedzę ze strony czytelnika, nasuwało się jednak pytanie: które fakty i terminy będą zbyt enigmatyczne dla czytelnika amerykańskiego, co zatem wymaga uściślenia? Omawiane wiersze napisałam na podstawie podróży i na Synaj, i do Rawenny, oraz dosyć dobrej jak na laika orientacji w problematyce ikon Wschodu tudzież sporów między ikonoklastami a ortodoksami w VIII wieku naszej ery. Czy można zakładać podobne zainteresowania u czytelnika? W jakim stopniu jego odbiór pewnych uwarunkowanych kulturowo treści wierszy opiera się na intuicji, a nie wiedzy?

Zanim przeszłam do konkretnych wyborów leksykalnych, zafascynowała mnie sama wędrówka słowa *ikona* przez naszą kulturę. O ile w języku polskim jego podstawowe znaczenie ciągle jeszcze wiąże się ze sferą *sacrum*, sztuką chrześcijańską (greckie *eikon* to „wizerunek, portret”), o tyle w krajach anglojęzycznych znaczenie takie funkcjonuje na

zdecydowanie dalszym planie. Ikony powszechnie znane to znaczki na ekranie komputera (po polsku zwane niekiedy pieszczotliwie „ikonkami”) lub też idole, postaci symbolizujące popkulturę: ktoś jest „ikoną” feminizmu itd. Czy cykl wierszy o ikonach będzie oznaczał po angielsku to samo co po polsku? Czy zostawić słowo *iconoclast*, pierwotnie odnoszące się do chrześcijańskiego wroga wizerunków sprzed setek lat? Słowniki języka angielskiego podają oficjalne znaczenie *iconoclast* jako „obrazoburca”, ktoś współcześnie walczący z ogólnie przyjętymi normami lub wzorcami (obrazoburcą był np. Cage w stosunku do zastanych norm komponowania muzyki).

Ostatecznie postanowiłam w przekładzie angielskim zostawić terminy *icon* oraz *iconoclast*, wydało mi się bowiem ciekawe, jak znaczenie potoczne będzie przenikać, niczym w osmozie, znaczenie specjalistyczne. Może w umyśle odbiorcy powstaną nowe skojarzenia? Pod wpływem rozmowy z Robin zdecydowałam się natomiast doprecyzować dwie rzeczy: zmienić tytuł *Ravenna* na *Mosaics of Ravenna* (Rawenna mimo wszystko nie jest tak znana Amerykanom jak Europejczykom), a także użyć wyrażenia *Christ the Pantocrator* zamiast samego *the Pantocrator*, który to termin może niewiele mówić czytelnikom w USA. W wierszu o Rawennie zastąpiłam też zbyt podniosłe według Robin słowo *hospitable* sformułowaniem *welcoming*, zamiast *bonded together* („spojone”) użyłam podsunętego mi przez Robin literackiego wyrazu *melded*.

W *Gabrielu* największych problemów nastęrczał ostatni, kluczowy wers: jak dobrze przełożyć z wrażenia *zapomniałem o najważniejszym?* Zrezygnowałam ze słowa *perplexed*, chyba zbyt potocznego, na rzecz bardziej stosownego w kontekście religijnego misterium imiesłowu *awed*. W wierszu *Na Synaju* czytamy, że w twarzy ikonoklasty nie było żadnych wypukłości i żadnych wklęsłości. To Robin zawdzięczam skrócenie wersji angielskiej: zamiast rozwlekłego opisu podsunęła mi ona *deprived of all curvature*.

Pisząc teraz te słowa, zaczynam mieć wątpliwości, czy z wrażenia nie zapomniałam (wy)tłumaczyć samej siebie. Może jednak lepiej było użyć *perplexed*? Może zapomniałam o najważniejszym?

Na szczęście istnieje frapująca wersja Vuyelwy Carlin i Moniki Frey, która powstała niezależnie od mojej i daje czytelnikowi możliwość porównania. Dla mnie zarówno dokonany przez Vuyelwę i Monikę przekład, jak i poświęcony temu esej Vuyelwy, to wielka przygoda duchowa i odkrywawanie aspektów własnych tekstów, których chyba sobie nie uświadamiałam, a tylko przeczuwałam. Radości dostarczył mi na przykład wnikliwy wywód

autorki o wieloznaczności ryby – Chrystusa rodzącego się, ale zarazem umierającego, niczym w skondensowanym skrócie, w zagęszczeniu czasu (wiersz *Elżbieta*). Pisząc wiersz, poeta działa często na pograniczu świadomości i nieświadomości i nieraz dopiero czyjaś uważna lektura pozwala dostrzec we własnym tekście coś niespodziewanego.

Olśniły mnie również trafne odpowiedniki moich polskich metafor, zwłaszcza te opisujące światło i mrok: *kaskada spojonych szybek*, czyli mozaika bizantyńska w *Rawennie*, stała się w przekładzie *cascade of connected lustres*, czyli niemal wodospadem blasku, czymś bardziej jaśniejącym niż wersja oryginalna. Podobnie niełatwe do przełożenia linijki wiersza *Między ołtarzami*:

blask nawet zamarł
na złocie posągów,

zasklepił się w konchach,
zaszył, gdzie mroczno

stały się niezwykle dynamiczne w wersji angielskiej; sama nagle poczułam, jak blask furkocze i zapina się ze świstem niczym zamek błyskawiczny:

the glitter even faded
from the gold of the statues,

furled itself conchlike,
zipped itself into darkness

To doprawdy radość, kiedy przekład nadaje nowe wibracje oryginałowi. Jestem wdzięczna tłumaczkom. I ciekawa, jak moje wiersze zabrzmiały w uszach czytelnika anglojęzycznego. Czy w jego umyśle pojawią się jakieś nowe ikony – okna na duchowość, a nie ikony systemu Windows?